Nr. 188. Kraków, Sobota 14 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Przygotowania wojenne Turcji.
= Wylewy w Ameryce.
= **Zbrodniarz odkryty po 18 latach.**

O Wawel.

W sprawie restauracji Wawelu zamieściły wczorajsze krakowskie dzienniki poranne sprawozdanie z odbytego rzekomo przedwczoraj posiedzenia centralnej komisji dla ochrony zabytków, na którem miano odrzucić rekonstrukcję Wawelu według przedłożonych planów i uchwalić wypracowanie innych planów. Wiadomość ta wywołała zaniepokojenie słuszne i zrozumiałe i to tembardziej, że w rezolucji przyjętej znajdowały się ustępy, które świadczą, że i w odniesieniu do tego monumentu i pamiątki narodowej, będącej nietylko pod względem ideowym, ale i pod względem artystycznym zabytkiem pierwszorzędnym, zaczyna wiać z Wiednia prąd nieprzychylny.

P. Stan. Tomkowicz, członek owej komisji umieszcza we wczorajszym wieczornym »Czasie« pewne wyjaśnienia, w których przedewszystkiem stwierdza, że w ostatnim czasie nie odbyło się żadne posiedzenie owej komisji. Ostatnie posiedzenie odbyło się w Wiedniu w dniu 21 maja br., ale że to, co się stanie w Wiedniu, do Krakowa utartym zwyczajem przychodzi dopiero po paru miesiącach, więc i w tym wypadku Kraków dowiedział się dopiero dziś w »sezonie ogórkowym« o obradach komisji nad sprawą restauracji Wawelu.

»Na tem posiedzeniu — wyjaśnia p. Tomkowicz — uchwalono zgodzić się na wyburzenie w arkadach krużganków nowszych murów zasłaniających kolumny, łuki i balustrady. Przyjęto też zasadę przywrócenia w fasadach zewnętrznych dawnych otworów okien i obramień kamiennych, zastrzegając jedynie, by nie odtwarzać(!) zdobiących je, a zatraconych rzeźb. Co do dachów, hełmów, wież i innych projektowanych przez p. Hendla zmian i rekonstrukcji uchwalono z decyzją wstrzymać się aż do czasu, w którym przedłożone zostaną nowe plany, gdyż komisja centralna miała jako substrat projekt z przed 3 blisko lat, który obecnie zarówno w myśl zamiarów architekta projektującego, jak w myśl życzeń komitetu restauracji zamku ma uledz dość znacznym modyfikacjom.

Także i dyskusja w tej mierze wówczas przeprowadzona, nie jest ściśle streszczoną. Co do mnie przynajmniej, bynajmniej nie ograniczyła się do ogólnikowych pochwał zabytku, ale rozbierałem szczegóły projektu restauracji jeden po drugim i główny nacisk położyłem na konieczność odsłonięcia wspaniałej architektury krużganków, a także stanąłem w obronie przywrócenia dawnego kształtu okien. Najważniejsze z wniosków moich znalazły uznanie większości komisji i po posiedzeniu komitetu restauracji Wawelu, które odbyło się dnia 1 czerwca br. podjęto energicznie roboty we wskazanym powyższemi uchwałami duchu. Obecnie restauracja krużganków zamku jest w pełnym toku«.

Tyle p. Tomkowicz.

Widzimy z wyjaśnienia p. Tomkowicza, że centralna komisja postanowiła nie przywracać dawnych ozdób wspaniałych okien a ponadto faktem jest, że komisja owa uchwaliła w odniesieniu do do zamku wawelskiego zastosować austrjacki »szparsystem“ oświadczając się za tem by bez **większych adaptacji** oddać do użycia ubikacje wawelskie!

W okresie sojuszu wszechpolsko-niemieckiego jest to znamienna uchwała; jeźli rząd centralny myśli, że Polacy ze spokojem zniosą, by jacyś tam niemieccy »mecenasi« z centralnej komisji dysponowali, co ma być na Wawelu zrobione, a co nie, to się grubo mylą. Restauracja Wawelu odbywa się za nasze pieniądze i nie pozwolimy sobie rządzić się tu jakimś szarym gęsiom, które „szparsystem“ chcą zastosować przy restauracji naszego Panteonu narodowego.

Ale u nas już w zwyczaj i to przebrzydły weszło, że nawet sprawy, będące wyłączną własnością narodu, rozstrzygane są na gruncie wiedeńskim. Trudno, żeby było inaczej — wszak mamy braterstwo broni z Niemcami — a panu Głąbińskiemu nie wypada przecie zwracać uwagi »sojusznikom«, że się mieszają w nieswoje rzeczy, zresztą nawet nikt tego od p. Głąbińskiego nie żąda!

Spodziewamy się jednak, że w sejmie sprawa ta zostanie należycie oświetloną i że najwyższa reprezentacja krajowa demonstracyjnie zaprotestuje przeciw wszelkim zachciankom „szparsystemu“ wiedeńskiego.

Kochajmy rząd wiedeński!

(Wszechpolsko-wszechniemieckie braterstwo wobec cyfr budżetu).

VIII.

Wiedeń, 11 sierpnia.

Reszta ministerstw.

(B.). „Górą braterstwo broni z Niemcami. Precz z opozycją. Słuszna, że na trzynastu ministrów jest dziewięciu Niemców. Rząd **taki** popierać, jest patrjotycznym obowiązkiem każdego prawego Galicjanina“.

Trzy jeszcze ministerstwa pozostają na udokumentowanie jak mądrym i trafnym jest powyższy dogmat polityki wszechpolskiej. Załatwić się z niemi można pokrótce.

Ministerstwo kolei ze swem zapotrzebowaniem wynoszącem 465,384.570 koron i dochodami preliminowanymi w sumie 566,443,100 koron, jest poprostu ogromnem przedsiębiorstwem państwa, obliczonem na zyski. Ze stanowiska krajowego chodzić może o to tylko, aby sieć kolejowa u nas w części bodaj dorównywała rozmiarom komunikacyjnym w innych prowincjach. Że tak

ZAPOMNIANY.

(Szkic biograficzny hr. Dunina).

W pełni wywczasów wakacyjnych, ażeby nie zaznać na laurach nudy, obmyślam codziennie, o ile przyroda sprzyja, wycieczki w najrozmaitsze strony tutejszej okolicy.

Wczoraj byliśmy w Laszkach murowanych, dziś zatem pójdziemy do Głębokiej — rzekła do mnie moja gosposia — tam pozna pan hr. Dunina.

Projekt wkrótce doszedł do skutku. Powóz zajechał, więc wsiedliśmy i po półgodzinnej drodze, dotarliśmy do wioski, następnie minąwszy wieś, przejechaliśmy spory kawałek, piękną aleją lipową, aż wreszcie furman zatrzymał konie przed starym dworkiem szlacheckim.

Na nasze powitanie wybiegł jakiś młodzieniec, w mundurku wychowanka z Chyrowa, jak się wkrótce dowiedziałem, był to syn hr. Dunina, który w szczery i serdeczny sposób zapraszał nas do pokoi na piąterko.

— Ojca — tłumaczył chłopczyna — niema, lecz wkrótce nadejdzie, a przez ten czas rozgościcie się i zabawię was, jak tylko potrafię.

A ponieważ było kilka młodych osób w mojem towarzystwie, więc też młody pseudo-gospodarz starał się nas zająć wszystkich, byśmy chwilę tam przepędzili mile.

Apartament hr. Dunina obszerny i piękny, na ścianach szeregi antenatów, którym z uwagą począłem się przyglądać.

Prócz antenatów jest wiele ładnych pejzaży, przeważnie starych mistrzów flamandzkiej lub holenderskiej szkoły.

Niedługo zjawił się sam gospodarz, człowiek starszy wiekiem i poważny, o bardzo miłej powierzchowności.

Powitał nas grzecznie i uprzejmie, w początkowej rozmowie poruszył rozmaite tematy aktualne.

Ja jednak starałem się rozmowę po pewnym czasie sprowadzić na temat muzyki. Dowiedziałem się bowiem poprzednio, że hr. Dunin jest kompozytorem wielu i zagranicą dobrze znanych walców.

Dziwnem mi się jednak wydało, że chociaż niejednokrotnie miałem w rękach „Przegląd muzyczny“, nie spotkałem się tam z jego nazwiskiem. Ale to już tak zwykle bywa, że my o swoich zapominamy.

Uproszony wreszcie przezemnie, siadł hr. Dunin do fortepjanu i zagrał jeden ze swych utworów.

Był to walczyk o beletrystycznym nastroju, z którego jednak wiał duch jednej z cór Panteonu.

Dziś w Polsce o tym starcu kompozytorze mało kto wie i słyszał, jakżeż to przecież przykre, boć znają go Niemcy, którzy nazwali go „**ein polnischer Valzerkönig**“, a wiemy, że oni nie prędko nam coś z zawiści przyznają.

Znają go Węgrzy, którzy w jednym ze swych pism muzycznych pomieścili bardzo piękne dlań wspomnienie, którego treść w krótkości pozwolę sobie przytoczyć:

„Hrabia Dunin jest potomkiem bardzo starej rodziny polskiej i dał się nam poznać kilkoma kompozycjami. Życie jego obfite w różne przejścia skromne i ciche, płynęło mu na uciążliwej pracy. Dopiero teraz w 64 tym roku życia, kiedy głowa jego pokryta siwym włosem, toruje sobie drogę i wypływa na horyzont światowy.

Jest muzykiem zadziwiającym i pcha go siła, która nie zna spokoju i dąży w nieskończoność, to siła twórczości.

Rodzice kierowali go na dyplomatę, na której to drodze dopiął się wkrótce rangi konsula francuskiego.

Później jednak, kiedy ta żmudna praca nadwątliła jego siły, usunął się do swego zacisza domowego i tu począł żyć życiem muzyki, zrazu tworzył tylko dla siebie i najbliższych znajomych, nie znając teorji kompozycji, bo był i jest samoukiem.

Jego twórczość uniosła go i wzniosła na wyżyny, na których znajduje prawdziwy spokój i ukojenie.

Kiedy przed paru miesiącami improwizował w otoczeniu swych znajomych w Budapeszcie, udało się dopiero po dłuższych namowach skłonić go do opublikowania kilkunastu ostatnich swych utworów muzycznych. Zachęcony powodzeniem publi-

nie jest, wie każdy budnik kolejowy. Wystarczy wspomnieć, że Brzeżany, miasto z ludnością dwunastotysięczną, nie posiada po dzień dzisiejszy bezpośredniego połączenia z Europą. Czcigodna Austrja pobudowała kilka linji strategicznych, wysuniętych ku granicom Rosji i na tem koniec. O dbałości względem gospodarczych interesów miejscowości i powiatów dotychczas niema mowy.

Ministerstwo skarbu również nie nastręcza sporo materjału, ze względu na tendencję mych rozpatrywań. Wiemy, że królestwo p. Bilińskiego istnieje po to, aby wyduszać grosz z kieszeni potulnych obywateli kraju. To też etat ten, jak wiadomo dominium „wpływów polskich", od lat wielu robi, co może, aby wyłaskotać z Galicji jak największą daninę. Na cele znane. Obracana bywa na kulturalne potrzeby prowincji zachodnich.

Pod tym względem dałoby się tylko zauważyć, że obsadzenie posterunków skarbowych nie zdradza żadnej równomierności. Podczas kiedy władze skarbowe i prokuratorje państwa cieszą się personalem liczniejszym (naturalnie wciąż poza stosunkiem do prowincji mniejszych), urzędy podatkowe i straże skarbowe skąpo są obsadzone.

Wystarczy wskazać na cyfry.

W Galicji kosztować będą urzędy podatkowe razem 4,924.830, w Czechach natomiast 5,126.570; Dolna Austrja 2,467.610; Morawy 2,116.500; Styrja 1,110.210; Tyrol 1,027. 520 koron.

Ale bo też w Czechach pracuje w zawodzie podatkowym 1648 urzędników, w Austrji dolnej 692, na Morawach 692, podczas kiedy w Galicji jest ich 1332. Nie można się więc dziwić, że personal podatkowy przepracowany nie może z należytą ścisłością funkcjonować, a to się naturaluie odbija znów na kieszeni i mitrędze podatkowiczów.

Podobnie rzecz się ma także ze strażą skarbową. Czechy mają 4.302, Galicja 1.957 strażników. I pod tym więc względem widzimy upośledzenie, pociągające za sobą zdwojenie pracy i wyczerpanie sił u pracowników rządowych, na korzyść wygody ich kolegów z prowincyj zachodnich.

Natomiast ministerstwo obrony krajowej, władnące jak wiadomo korpusem żandarmerji, na nas wcale jest łaskawe. Snadź z dawnych czasów, kiedy Austrja ciągiem się bała, aby jej Galicji nie ukradziono, zaopatrzyła nas w taką masę żandarmerji, że aż człowieka wzrusza ta pieczołowitość rządu centralnego!

Pilnuje więc Galicji 3188 różnorakich żandarmów od pułkownika poczawszy, poprzez wszelakich majorów i rotmistrzów, aż do żandarmów pospolitych. Nasz rywal czeski ma tylko 2749 żandarmów i tem tryumfalnem zestawieniem zamykam szczegółową mą podróż po kolumnach budżetu. Pod jednym względem stoimy przecież na czele prowincyj austrjackich.

Prawda, że są oni nieodzowni do podtrzymywania tej polityki, która nas pod każdym innym względem uczyniła kopciuszkiem Austrji.

---

kacji, pracuje z dnia na dzień i niktby nie uwierzył, że z pod drżącej ręki tego starca płyną coraz piękniejsze melodje i dźwięki. W najtajniejszych skrytkach jego duszy gnieżdżą się problema, rozwijają się pod jego palcami, aż wiane w ciało unoszą się na skrzydłach marzeń, czarując serce i umysł słuchającego, aby potem schodząc wkoło prostego życia, orzeźwiającym duchem i humorem ogarnąć go i wyprowadzić z zawikłań filozoficznych tematów.

Właściwością jego utworów jest fantastyczna ich budowa, owiana duchem poetycznym i mistycyzmem, przez który on patrzy na życie.

Ogółem jest to dusza niepospolita, którą cechuje głębia dobroci serca, wszak dowodem tego jest fakt, że z narażeniem własnego życia i mienia oddał się ratowaniu nieszczęśliwych, gdy przed laty grasowała cholera w Neapolu, za co słusznie został ozdobiony złotym medalem zasługi osobiście przez Napoleona III.

Dziś żyje spokojnie w swej małej wioseczynie i z przyjemnością wspomina chwile przeżyte na usługach ludzkości, to też jeżeli jakiś wędrowiec ukaże się w jego progach, witany z taką staropolską serdecznością, to z ciężkiem sercem przychodzi mu je opuścić i pożegnać gospodarza.

Rutkowski.

Głęboka (ad Felsztyn).

Śladami wycieczki czeskiej.

(Telegramy specjalnie wysłanego sprawozdawcy).

Z wagonu.

Jedziemy z całą forsą możliwych ułatwień austrjackiej kolei. Konduktorzy ugrzecznieni, mówiący po czesku. W wagonach toczy się swobodna pogawędka o wrażeniach z przyjęcia. Zrelacjonuję to wszystko osobno, bom zeszedł cały niemal pociąg, wszędzie zasięgając języka.

Wycieczce towarzyszy pięciu Polaków: z Krakowa mecenas Doboszyński, sekretarz komitetu Robak i red. Wąsowicz jako delegaci krakowskiego komitetu, tudzież z Łańcyna (we wschodniej Galicji) znany literat p. Zdzisław Kamiński („Kazet") z córką Janiną. Wszyscy zdążamy tylko do Częstochowy, by przy sposobności zwiedzić wystawę.

Wł. W.

Szczakowa, 11 sierpnia.

Na ostatniej stacji galicyjskiej nadało prezydjum wycieczki czeskiej dziękczynne telegramy do prezydenta miasta Krakowa, prezesa krakowskiego Komitetu obywatelskiego i dyrekcji opery lwowskiej.

Najogólniejszej treści depesza do prezydenta Lea brzmi:

»Czcigodnemu gospodarzowi dzisiejszej duchowej stolicy Polski i wszystkim mieszkańcom Krakowa, który nas z otwartemi sercami wszędzie witali, przesyłamy przed opuszczeniem tej dzielnicy Polski nasze braterskie serdeczne i głęboko odczute podziękowanie«.

Granica, środa, godz. 6 wieczór.

Stanęliśmy przed chwilą na stacji granicznej, powitani hymnem czeskim. Nie wysiadamy z wagonów, bo wpierw załatwić się muszą formalności paszportowe. Nareszcie doczekaliśmy się anioła stróża, który poodbierał nam paszporty i już jesteśmy wolni, możemy wyjść. Peron zalali posługacze kolejowi w białych fartuchach, zabierając nasze tobołki. Przechodzimy przez dwa rzędy żandarmów, gdzie znowu trzeba czekać, aż nam przejrzą walizy, czy czego podejrzanego nie wieziemy. Uwolnieni wreszcie i z tej łaźni dostajemy się do zwartego szpaleru Polaków i Polek, które obrzucają nas kwiatami. W sali restauracyjnej zebrani wysłannicy komitetu częstochowskiego.

Wreszcieśmy wszyscy tu są i wysłuchujemy powitalnych słów hr. Zygmunta Platera. Imieniem tych, którzy zeszłego roku doznali gościnnego przyjęcia w Pradze, mówca wyraża nadzieję, że ta wycieczka przyniesie utrwalenie dawnych związków przyjaźni i tworzy nowy grunt pod szczęśliwszą przyszłość słowiańską. Odpowiada mu dr Grosz, jedna z Polek wręcza pani Boženie Hlavaczkowej bukiet dla kobiet czeskich i uroczystość powitalna skończona. Czekamy jeszcze, by nam zwrócono paszporty i pojedziemy nadzwyczajnym pociągiem do Częstochowy, gdzie staniemy na 7·45 wieczór.

Wł. W.

Za kordonem.

Wycieczkowcy doznali na granicy przy formalnościach paszportowych niezwykłych ułatwień. Kto kiedykolwiek przejeżdżał granicę, wie, jak skrupulatnie badają paszporty, wypytują się o szczegóły przy oddawaniu ich — teraz żandarmerja graniczna była tak uprzedzającego grzeczną, ze odebrane przez siebie paszporty po zaopatrzeniu w pieczątkę oddała Komitetowi wycieczki, który pozwracał je właścicielom w ciągu jazdy. Tak samo dopuszczenie do bogatego udekorowania stacji na Granicy i wagonu w zieleń i chorągwie, tudzież salutowanie żandarmów podczas grania hymnu czeskiego — stanowiło dużą niespodziankę.

Powiadają, że jest to skutek interwencji jednego z przywódców politycznych czeskich, który aż w Petersburgu upominał się, by nie robiono trudności. A mimo to nie mogli się Moskale powstrzymać, aby bodaj czegoś nie zakazać. Nie pozwolono na owacyjne przyjęcie na stacji w Myszkowie i Ząbkowicach, nie pozwolono »Lutni« częstochowskiej śpiewać na peronie kolejowym, nie pozwolono dywanami dekorować miasta Częstochowy. Te ostatnie zakazy wyszły ze strony policmajstra Andrzejewa.

Zawiercie.

Dworzec kolejowy wypełniony, zwyż 500 głów, w tem połowa Czechów, urzędników i robotników huty szklanej. Imieniem ich wita rodaków p. Jarosław Szponar po czesku, a kupiec p. Maciejowski przemawia po polsku — odpowiada sekretarz Komitetu czeskiego p. Hlavaczek po czesku i polsku, wręczają mu bukiet, śpiewają »Kde domov moj« i jedziemy dalej, obrzucani obficie kwiatami.

Częstochowa.

Dojeżdżając do tego historycznego grodu, ciśniemy się wszyscy do okien, wyglądając Jasnej Góry — nim ją ujrzymy, wyrastają przed oczyma naszemi jeden po drugim kominy fabryczne — mówiące wymownie o przemysłowym charakterze miasta.

Z grupy kamienic po lewej stronie pociągu wystrzela w górę odnowiona niedawno wieżyca jasnogórskiej świątyni — wreszcie stajemy na dworcu. Gra muzyka fabryki »Częstochowianka«, wznoszą okrzyki, dochodzą nas zdaleka dźwięki powitalnej mowy księcia Stefana Lubomirskiego, wygłoszonej po czesku.

Mowa księcia Lubomirskiego.

Szczęśliwy jestem, że los przychylny, a raczej względy moich współobywateli, dały mnie w udziale witać Was dzisiaj Panowie tu w Częstochowie.

Nietylko tradycyjne rodziny mojej sympatje dla Czech, ale i własne moje wspomnienia i wdzięczność za przebyły czas w akademji praskiej w mojej młodości, czyni dla mnie chwilę tę uroczystą i nad wyraz miłą, a pamięć przeszłorocznego przyjęcia wycieczki polskiej w Czechach, wrażeń odniesionych przez członków moich z objawianiem na każdym kroku uczuć przyjaźni i braterstwa, których przybycie Wasze dzisiejsze do nas uważamy za dalsze wyrażenie, drugą nam stwarza sposobność odwdzięczenia się wedle sił naszych.

Przybywacie, Panowie, do nas w chwili, gdy po kilkoletniem zakłóceniu normalnych stosunków, a wskutek tego po epoce zastoju we wszystkich objawach życia społecznego i ekonomicznego przyszliśmy na tyle do równowagi, że powzięliśmy mocne postanowienie wzięcia się do usilnej pracy, aby to, co ostatnie czasy podkopały i zburzyły, wskrzesić, odbudować i pomnożyć. Do tego koniecznem było porachowanie się z siłami naszemi i w tym celu powstała myśl wystawy w Częstochowie, miejscu, nad którem górująca Jasna Góra od niepamiętnych wieków skupiała szlachetne porywy narodowe, solidaryzowała serca i błogosławiła wysiłkom. Patrząc zatem na zebrane dzisiaj w naszej wystawie zasoby, chciejcie Panowie mieć na względzie okoliczności, w jakich ona powstała i pobłażliwym okiem sądźcie to, z czem pracę na nowo rozpoczynamy. Da Bóg, że niezadługo dorobek nasz pomnożymy.

Tymczasem wierzajcie w nasze prawdziwie serdeczne pozdrowienie, a jeżeli świetność przyjęcia w małem mieście i trudnych okolicznościach nie odpowiada temu, cobyśmy ofiarować Wam pragnęli, chciejcie to przyjmować tem sercem, z jakiem na spotkanie Wasze bieżymy, wołając serdecznie: Witajcie!

Odpowiedział mu dr. Grosz, poczem wśród szpalerów publiczności przeszli uczestnicy wycieczki do oczekujących ich powozów, które rozwoziły gości na kwatery. Wycieczkowcy jeszcze w wagonach otrzymali karty z adresami swoich kwater, a stosowne napisy mieli na piersiach woźnice pojazdów.

Wieczorem czekało nas jeszcze przyjęcie na wystawie. Zebrało się tam znowu sporo publiczności. Straż ogniowa utrzymywała porządek.

Przemówienie powitalne wypowiedział wiceprezes wystawy szambelan Małkowski również po czesku, podkreślając udział Czechów w wystawie, który posłuży także do wzmożenia przyjaźni dwu narodów. Znowu odpowiadał dr. Grosz, podnosząc, że Czesi przyszli tu podziwiać postępy polskiego narodu w bój ważniejszym, niż z bronią w ręku, na polu ekonomicznem.

Powitanie to zakończył chór „Lutni", poczem zebraliśmy się wszyscy przy wieczerzy na terenie wystawy.

* * *

Dzień czwartkowy

rozpoczął się mszą w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawioną przez ks. jenerała zakonu Reymana za duszę śp. Bronisława Grabowskiego, literata polskiego, a wielkiego przyjaciela Czechów.

Płynie szeroka fala głów ludzkich na Jasną Górę i uderza nas przygnębiająco u samego wstępu spiżowy pomnik Aleksandra III, strzeżony przez strażnika policyjnego. Okrążamy ten hańbiący dowód, jak można społeczeństwu polskiemu narzucić wolę caratu i kazać za to jeszcze gminie płacić— zdążamy ku bramie klasztornej, podziwiając piękne statuy spiżowe Piusa Welońskiego, wyobrażające 12 stacji męki Pańskiej, a rozstawione za wałami dokoła klasztoru.

Przechodzimy przez parę bram, korytarze, główną nawę kościelną i oto przed nami boczna kaplica z prezbiterjum, oddzielonem wysoką kratową balustradą, a za nią cudowny obraz, ubrany w brylantową sukienkę. Cichy zakątek, do którego pielgrzymuje cała Polska, kapiący od złota, jakie wierni złożyli w różnych formach wotów. Prawi się służba boża, ministrantami są dwaj członkowie komitetu, na chórze śpiewa chór klasztorny z towarzyszeniem orkiestry.

Po nabożeństwie zwiedzamy wały, co oparły się nawale szwedzkiej, celę ks. Kordeckiego z kulami szwedzkiemi, bibljotekę, skarbiec i refektarz, gdzie nas zaknnnicy podejmują śniadaniem. W „parlatorjum" zastawiono stoły dla pań, którym klauzura zakonna nie dozwala przekraczać progów wnętrza klasztoru. Toastuje ks. Reyman, odpowiada dr. Grosz, ciągniemy winko stare, co może jeszcze Szwedów pamięta...

Na dziedzińcu klasztoru oczekuje nas jeszcze szereg owacji muzykalno-śpiewackich — wszystko naturalnie na tle »Kde domov moj«. Śpiewa to chór klasztorny i osobno Lutnia, gra włościańska orkiestra Namysłowskiego z ziemi lubelskiej, złożona z 50 muzykusów w barwnych strojach ludowych, a organizator jej i kierownik od lat 28, p. Karol Namysłowski, właściciel dóbr z Chomęcisk wręcza zastępcy prezesa Komitetu, prof. Kadlecowi bukiet z polnych kwiatów.

Wracamy na wystawę, którą zwiedzać zaczniemy po obiedzie. Czeka nas jeszcze przedstawienie »Zabusi« w teatrze p. Przybyłko-Potockiej i bankiet. Jutro rano odjazd do Warszawy.

Trudno pominąć milczeniem szczegółu, który z mętów Częstochowy robi gniazdo złodziei. Padają ich ofiarą goście czescy, którym ogółem skradziono dotychczas 1357 rubli. Najdotkliwiej ucierpiał jeden z przemysłowców czeskich, któremu w nocy w jednym z hoteli przez otwarte okno skradziono całe ubranie, tak, że pozostał tylko w tem, w czem był w łóżku... *Wł. W.*

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Tytuł radcy dworu. Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi wydziału teologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim ks. dr Stanisławowi Spisowi, z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Strejk robotników miejskich. Przed kilkoma dniami zastrejkowało 130 robotników dziennych z zakładu czyszczenia miasta, z powodu zarządzenia nakazującego rozpoczynania pracy dziennej o godzinę wcześniej, tj. o godzinie 5 rano, zamiast jak dotychczas o godzinie 6 stej. Zarząd zakładu czyszczenia miasta oświadcza, że kierował się w tym wypadku potrzebą wcześniejszego oczyszczania ulic dla wygody publiczności. Skoro robotnicy zastrejkowali, wynajęto innych na ich miejsce. Obecnie atoli oświadcza zarząd, że gotów jest przyjąć strejkujących robotników napowrót, jeśli zgodzą się na zmienione warunki pracy. Robotnicy, za jeden z powodów, dla którego nie chcą się zgodzić na pracę o godz. 5 tej, podają to, że o tak wczesnej godzinie muszą opłacać „bramę". Zarząd zakładu oświadcza, że koszta te zwróciłaby robotnikom gmina. Dotychczas atoli nie przyszło do ostatecznego porozumienia.

Aparat do gaszenia ognia. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się w miejskiej strażnicy pożarnej próba patentowanego aparatu do gaszenia ognia „Radical", w której wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz różnych zakładów i instytucji. Próba tego aparatu zyskała uznanie obecnych. Aparat jest praktycznym, odznacza się bowiem łatwością użycia. Nie wymaga specjalnych przygotowań, gdyż można go napełnić w łatwy sposób wodą. Rzecz prosta, że aparat „Radical" może służyć tylko jako aparat podręczny do gaszenia ognia.

Bazes na wolnej stopie. Jak nas informują, adwokatom Bazesa udało się uzyskać od sądu dekret, na mocy którego będący pod zarzutem oszustwa spadkowego Gustaw Bazes, ma być wypuszczony z więzienia za kaucją 75.000 koron.

Z tragedji nadgranicznych. Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj wieczór na dworzec kolejowy w Krakowie, dokąd przywieziono pociągiem, zdążającym ze Szczakowej do Krakowa rannego od kul karabinowych przemytnika z Granicy, Ludwika Ścionkę. Przenosząc znaczny zapas wódki, przechodził Ścionka w nocy z środy na czwartek przez granicę rosyjską do Królestwa. Nad samym pasem granicznym spostrzegł Ścionkę patrolujący żołnierz pogranicznej straży rosyjskiej i dał do niego 3 strzały karabinowe. Jedna z kul raniła przemytnika bardzo niebezpiecznie w brzuch. Mimo to Ścionka ostatnim wysiłkiem potrafił dowlec się na stronę austrjacką, gdzie udzielono mu pierwszej i odesłano do Krakowa. Pogotowie ratunkowe przewiozło go ze stacji na oddział chirurgiczny w szpitalu św. Łazarza, celem dokonania operacji.

Samobójstwo 75 letniego starca. Mieszkańcy Grzegórzek przerażeni zostali dzisiaj rano głuchą wieścią o strasznym rodzaju śmierci 75-letniego starca, obywatela Grzegórzek, Michała T. Wielu pospieszyło ku zabudowaniom p. T. Rodzina wskazała im stodołę. Tu przedstawił się przybyłym okropny widok. Na sznurku przymocowanym do belki, wisiał siny trup starca. Zawezwano pogotowie ratunkowe o godz. 9, które przybywszy na miejsce wypadku, stwierdziło, że starzec musiał dokonać samobójstwa nad ranem, albowiem wszelka pomoc lekarska okazała się już zbyteczną. Starzec nie żył. Powód, dla którego ten stary, stojący prawie nad grobem, człowiek, targnął się na życie, jest nieznanym. Przypuszczają rozstrój nerwowy.

Skorzystał z czasu żniwa. W czasie obecnych dni pogodnych żniwa są w całej pełni. Wszyscy zdolni do pracy mieszkańcy wsi a nawet i dzieci po całych dniach przebywają w polu. Chaty są zamknięte, cała wieś prawie że pusta. Skorzystał z tego stanu rzeczy Franciszek Czejkowski z Trąbek i przechodząc przez wieś Urosie (pow. Bochnia) włamał się do jednego z domów przydrożnych i pokradł wszelkie istniejące na wsi kosztowności: korale wartości 20 K. i inne przedmioty. Obłowiony w tem sposób przybył do Krakowa, gdzie skradzione rzeczy chciał sprzedać na tandecie. Tu atoli — ponieważ nie mógł się wytłomaczyć, skąd te rzeczy ma — aresztowano go i odstawiono pod „telegraf".

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Piątek: „Manewry jesienne" operetka w 3 aktach Imre Kalmana.
Sobota: „Rozwódka" operetka w 3 aktach Leona Falla.
Niedziela: ostat. przedst. popołudniowe o $3^{1}/_{2}$ po cenach zniżonych „Halka, opera narodowa, ost. wyst. Ireny Sołtohub.
Niedziela: wieczorem „Manewry jesienne", operetka w 3 aktach. Pożegnalne to przedstawienie rozpocznie się o godz. $7^{1}/_{2}$.

Podgórze.

Tajemniczy topielec. W sprawie tajemniczego onegdajszego wypadku Szczurowskiego krążą po mieście najróżnorodniejsze wersje. Między innemi słychać, że zmarły miał dostać jakiś wielki spadek z Rosji, jak podają, 18 tysięcy rubli, które miały być złożone jako depozyt dla niego w hipotece tutejszego sądu. Samo śledztwo dotychczas niczego nie wykazało, a przynajmniej prowadzone jest w tajemnicy, bo władze policyjne, nie mając w ręce pewnych poszlak, nie chcą dawać żadnych wskazówek. Ogólnikowo tylko słychać, że dotychczasowe poszlaki przemawiają zgodnie za zabójstwem.

Arystokratyczne rządy. Nasz wysoki magistrat choruje widać na arystokratyczną wenę, co pokazuje się choćby w jego opiekowaniu się obywatelami. Gdy się polewa ulicę Kalwaryjską wodą (co swoją drogą należy do fenomenalnych zjawisk), to wóz z beczką jedzie sumiennie aż do tak zwanego „śpicu", a stąd — wraca. Reszta ulicy aż do bramy fortecznej, na długość 600 m, musi się więc dalej delektować kurzem. Wysoki magistrat jest, zdaje się, zdania, że gmin tam mieszkający nie jest godzien dostąpić zaszczytu, by mu magistracka beczka choć raz złożyła wizytę. Skutek tego taki, że ulica jest wciąż w półmroku od pyłu i że wśród jej mieszkańców szerzą się w sposób niesłychany choroby płucne, bo okien nie można otworzyć, by mieszkania przewietrzyć, gdyż wszystkie meble uległyby od pyłu zniszczeniu. Zapominą, zdaje się, wysoki magistrat na staroście swych najelementarniejszych obowiązkach dbania o zdrowie obywateli, zaś co do swych arystokratycznych skrupułów, może się on uspokoić, bo dziś mają prawo żyć wszyscy — nie tylko uprzywilejowani.

Policjanci jako „chevalieres charmants". Ciekawy zdarzył się onegdaj wieczorem wypadek w samem centrum miasta, bo na rogu ul. Lwowskiej, obok magistratu, który znów dał dzielnej milicji miejskiej sposobność popisać się swą rycerskością, tą razą względem dam. Wogóle od niedawnego czasu święci policyjna służba magistratu podgórskiego na tem polu takie tryumfy, że prasa będzie zmuszona chyba w dowód uznania jej zasług codziennie stale poświęcać jej „honorowe" miejsce na swych szpaltach...

Młoda nauczycielka, p. K, wyszła mianowicie do miasta na przechadzkę w towarzystwie swych dwóch sióstr w stroju śląskiej wieśniaczki. Nierzadko przecież spotyka się krakowianki, górali zakopiańskich — stroje to piękne i oryginalne, a wcale dla spokoju publicznego nie niebezpieczne. Więcej pokojowo wygląda w każdym razie husteczka wieśniaczki na głowie, niż kapelusz o metrowym obwodzie, najeżony ze wszystkich stron ostremi szpilkami.

Ale policja podgórska, która ulega od jakiegoś czasu nienormalnie-umysłowym wpływom z góry..., była więc przeciwnego zdania. Oto gdy wspomniane trzy panie wstąpiły do sklepu po jakieś sprawunki, stanęło na trotuarze kilku uliczników, zaciekawionych wiejskim strojem jednej z nich.

Widząc to z naprzeciwka z okien strażnicy policyjnej feldwebel Paul, skoczył skwapliwie, by zapobiedz zbiegowisku. (!) Dwaj inni policjanci patrolujący w pobliżu spostrzegłszy »pana starsego« w urzędowaniu pospieszyli mu zaraz w pomoc i tak ustawiły się trzy butne rogatywki przy drzwiach sklepu i „pan starsy" jął ex officio łajać p. K., gdyż jak można tak „wyzywająco" (!) się ubierać, żeby aż zakłócać spokój publiczny. Biedna panienka nie spodziewała się zdaje się aż tak ostrej krytyki swego stroju... ludzie tymczasem widząc aż trzy »numery« w urzędowaniu poczęli się tłumnie zbierać i wnet powstała ciżba. Panny K., nie widząc innego wyjścia, szybko wyszły ze sklepu i poczęły uchodzić w stronę domu, To wywołało wybuchy wesołości u małoletnich uliczników. Tego Paulowi było już za wiele. „Proszę ze mną na policję" zagrzmiało silniej nad wrzawę uliczną wcale nie rycerskie zaproszenie — a po co? — »tam się panie dowiecie!!« Biedne damy poszły... i ściągnięto z nich protokół.

Tymczasem na rozkaz pana »starsego« wybiegło ze strażnicy kilka rogatywek, by rozpędzać zbiegowisko. Jeden kapral Schäfler w swej gorliwości nastąpił obcesowo na słuchacza medycyny p. Sch. wzywając go, „aby się rozszedł" na co tenże spokojnie odpowiedział »mam czas«. To wystarczyło. Podnieść go i rzucić nim jak piłką w drzwi strażnicy przy akompaniamencie najordynarniejszych wyrażeń było dla kaprala Schäflera dziełem jednej chwili. Dość, że p. Sch. potłuczony i poturbowany w mig znalazł się na strażnicy, gdzie spisano z nim protokół.

Nazajutrz poszedł poszkodowany do burmistrza p. Marjewskiego i od niego dowiedział się, że „policja nigdy nic nie winna, bo zawsze postępuje „legalnie" (!!!), a gdy czasem jej się co nie uda,

to nie trzeba na to zważać, bo i policjanci są ludźmi. Inspektor policji Salz rozbija spokojnych ludzi po ulicach, pan »starsy« wywołuje zbiegowiska i nadużywa swej władzy wobec bezbronnych kobiet, policjanci łamią ludziom kości i tłuką spokojnych przechodniów z inteligencji — a pan burmistrz nazywa to „legalnem". Naturalnie!! skąd może o tych nadużyciach p. Marjewski wiedzieć kiedy protokoły są zeznaniami tylko policjanta, bo stronie oskarżonej ani pisnąć podczas urzędowania nie wolno. Czas jednak byłby zaprowadzić na policji miejskiej dawne porządki, bo to już wszystkich oburza, żeby było wolno pachołkom policyjnym tak bezkarnie się rozbijać!!!

Pogotowie wojenne Turcji.

Konstantynopol. Według dzienników tureckich turecka flota **otrzymała rozkaz wyjechania** ze Smyrny do Karpagos.

Konstantynopol. Wyjazd floty tureckiej przesunięto na sobotę wieczorem.

Saloniki. Ponownie wysłano posiłki, działa i amunicję **nad granicę poselską.**

Prasa turecka wobec Grecji.

Konstantynopol. Prasa turecka zachowuje sie z rezerwą. »Tanin« stwierdza, że nota grecka nie ma większego znaczenia i wyraża zadowolenie, iż nota zapobiega zaostrzeniu sytuacji, które już groziło wojną. Byłoby błędem, gdyby młoda Turcja okazywała obawę przed słabym przeciwnikiem. Jeżeli Grecja będzie groziła niesnaskami, powiada ten dziennik, to rozmiażdżymy ją.

Obrady nad nową notą Turcji.

Konstantynopol. Wczoraj popołudniu odbyły się obrady ministerjalne w sprawie zredagowania tureckiej odpowiedzi, która prawdopodobnie w sobotę w Atenach wręczoną zostanie. Nota rzekomo jest trzymana w bardzo silnym tonie, jednakowoż nie zawiera kategorycznych żądań wobec Grecji. Onegdajsze dosyć optymistyczne zapatrywania na grecką notę zdaje się znikać. Przy wczorajszem przyjęciu greckiego posła Gribasysa, oświadczył wielki wezyr, że grecka nota nie jest zadawalającą. Gribarys interwenjował u Porty w sprawie bojkotu. Słychać, że wielki wezyr obiecał pomoc.

Konstantynopol. Onegdaj ambasadorowie mocarstw ochronnych obradowali nad sytuacją. Uchwały nie powzięto.

Paryż. »Matin« donosi z Pera: Greckie oświadczenie uznano za niedostateczne. Turecka Rada ministrów postanowiła wystosować nową notę do greckiego gabinetu, a nadto jeszcze notę do mocarstw opiekuńczych. Komendant floty otrzymał zapieczętowane rozkazy. Wszyscy oficerowie bawiący na urlopie, zostali powołani do służby.

Konstantynopol. Turecka nota z odpowiedzią **została już wczoraj przesłaną** telegraficznie tureckiemu posłowi w Atenach i **dziś będzie wręczoną rządowi greckiemu.**

Konstantynopol. Wśród tutejszych greckich kół dyplomatycznych panuje od wczoraj bardzo pesymistyczny nastrój. Rząd ulega wpływowi kół wojskowych. Prasa zachowuje rezerwę. »Sabah« doradza Grekom, żeby zadowolili się autonomią Krety pod zwierzchnictwem Turcji, bo Kreteńczycy nie mają się czego spodziewać po Grecji.

Interwencja mocarstw u rządu kreteńskiego.

Konstantynopol. Konsulowie mocarstw ochronnych w Kanei doręczyli prowizorycznemu rządowi następujące oświadczenie: W celu zażegnania bezpośredniego niebezpieczeństwa w obecnej sytuacji i zapobieżenia ponownemu obsadzeniu Krety przez międzynarodowe wojska, jest rzeczą nieodzownie konieczną, by *status quo ante* w chwili opróżnienia wyspy z wojsk ściśle był przestrzegany, specjalnie co do wywieszenia greckiej flagi. Odpowiedź prowizorycznego rządu ma nastąpić w sobotę wieczorem.

Aresztowanie oficera greckiego.

Konstantynopol. Jak donosi „Tanin" policja uwięziła wczoraj w Perze przebranego oficera greckiego, przy którym znaleziono papiery odnoszące się do sprawy kreteńskiej.

Reakcjoniści albańscy.

Konstantynopol. Sąd wojenny rozesłał za 19 członkami albańskiego Klubu w Wallonie listy gończe z powodu ich machinacji reakcyjnych.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej".

Wypadek z balonem nad granicą rosyjską.

Opole. Według ostatnich wiadomości pasażerów niemieckiego balonu puszczono wolno przez granicę po sprawdzeniu ich paszportów. Balonu nie ostrzeliwano, straż dała tylko zwykłe strzały sygnałowe w celu przywołania patroli, poczem patrol była pasażerom nawet pomocną przy wysiadaniu z balonu. Balon, o który chodzi, nazywa się Tschudi i jest własnością berlińskiego towarzystwa aeronautycznego.

Ujęcie bandyty.

Rjeka. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Naczelnik chorwackiej wsi Gauinac doniósł władzom, że pojawił się w tej miejscowości podejrzany człowiek, mówiący po rosyjsku i pytał o najkrótszą drogę do stacji kolejowej. Policja uwięziła go i stwierdziła na podstawie fotografji, dostarczonej przez policję w Budapeszcie, że jest to rabuś Kiszynesti. Kiszynesti zeznał, że uwięziony w Budapeszcie Kriticzkin wiedział o rabunkowym napadzie w Rjece.

Nowy poseł rosyjski przy Watykanie.

Petersburg. Przydzielony do rosyjskiej ambasady w Berlinie radca ambasady Bulacek, zamianowany został ministrem rezydentem przy Watykanie z charakterem nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra.

Okupacja Tetuanu?

Paryż. Madrycki korespondent »Figara« na podstawie informacji z miarodajnego źródła zaprzecza wiadomości pewnego dziennika angielskiego, jakoby Hiszpanja myślała o okupacji Tetuanu. W Peucie panuje spokój. Nic nie daje podstawy do podobnej operacji. Jeżeli nie wydarzą się niespodzianki, operacje ograniczą się do obszaru Melilli.

Madryt. Minister wojny zaprzecza wiadomości, jakoby między nim a ministrem spraw wewnętrznych panowała różnica zdań.

Wylewy w Ameryce.

Nowy Jork. Według telegramu z Monterey w Meksyku, rzeka Santa Catharina wskutek ciągłych deszczów wystąpiła z brzegów. 14 ludzi zginęło; ruch kolejowy i telegraficzny z Texas jest przerwany. Deszcze trwają dalej.

Mianowania.

Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego Władysława Dorożyńskiego we Lwowie starszym kontrolorem pocztowym, zarządcę pocztowego Władysława Gaspurskiego w Husiatynie i Jana Grabowskiego w Wadowicach, starszym zarządcą poczt.

Zakład dra Chramca jako Towarzystwo akcyjne.

Z Zakopanego donoszą: Dr. Andrzej Chramiec, właściciel zakładu wodoleczniczego w Zakopanem, chcąc zakład ten jeszcze bardziej rozszerzyć i ulepszyć, postanowił utworzyć dla prowadzenia go w charakterze dotychczasowym, tj. leczniczym, a zarazem pensjonarskim — Towarzystwo akcyjne. Cały kapitał akcyjny ma wynosić miljon koron; dr. Chramiec pozostaje z udziałem 600.000 koron jako członek i kierownik zakładu, a 400.000 koron ma być zebranych drogą subskrypcji na akcje po 200 koron. Owe 400.000 K. zużyte będą w całości na nowe inwestycje, jak wybudowanie drugich jeszcze łazienek, upiększenie parku itd. Jedna z wielkich instytucji wiedeńskich, mająca swoje filje we Lwowie i w Krakowie, oświadczyła gotowość podjęcia się sfinansowania tego interesu, jeśli z owych 400.000 koron zdoła polskie społeczeństwo subskrybować 100.000 K. jako zapewnienie, że zakład taki jest rzeczywiście potrzebny i może liczyć na poparcie znaczniejszej ilości osób. Przed dwoma tygodniami na zaproszenie dra Chramca zebrała się znaczniejsza ilość kuracjuszów i przyjaciół zakładu dla rozpatrzenia tej sprawy i po obszernej dyskusji uprosiła p. radcę dworu dra Bindera, radcę Zygmunta Kędzierskiego ze Lwowa i urzędnika Banku krajowego Murczyńskiego, bawiących tu chwilowo na kuracji, aby zbadawszy rachunki zakładu, zastanowili się co do rentowności jego na wypadek przemiany własności prywatnej na Tow. akcyjne.

Kilka dni temu odbyło się ponowne zebranie, na którem owi uproszeni panowie zdali sprawę ze swych badań. Okazało się, że przy najbardziej oględnem układaniu preliminarza dochodów, a najbardziej rozrzutnem preliminarzowaniu wydatków, oprocentowanie akcji przyniosłoby jeszcze 7 proc. Zebrani postanowili na tej podstawie rozpocząć energiczną akcję za utworzeniem Towarzystwa akcyjnego i z miejsca subskrybowali około 30.000 koron.

Zbrodniarz odkryty po 18 latach.

Nie rzadko się zdarza, że przed mogącą się pomylić sprawiedliwością ludzką ukryje się właściwy przestępca. Brak namacalnych dowodów koniecznych do wydania wyroku uwalnia niejednokrotnie zbrodniarza, którego miejscem pobytu winno być więzienie.

I obecnie jest na porządku dziennym sprawa pewnego zbrodniarza. Morderstwo popełnił jeszcze 18 lat temu, a dopiero teraz dosięgła go karząca sprawiedliwość ludzka przez zwykły zresztą przypadek. Cała sprawa przedstawia się następująco:

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia r. 1891 w Zawiszni koło Sokala znaleziono w karczmie skrwawione zwłoki karczmarza Mojżesza Deutschera, jego żony i córki. Zarządzono śledztwo i aresztowano Eljasza Kokotkę, chałupnika z tej samej wsi. Jedynym dowodem przeciw niemu były plamy z krwi na jego koszuli.

Aresztowano też drugiego włościanina, z którym Kokotka pił krytycznego dnia. Rozprawa sądowa skończyła się wyrokiem śmierci, lecz najwyższy trybunał uwzględnił zażalenie nieważności.

Przy nowej rozprawie znalazł się świadek naoczny zbrodni w osobie żebraczki, która w tę noc spała w karczmie na przypiecku. Lecz staruszka była zdziecinniała, plątała się w zeznaniach; sędziowie wydali wyrok uniewinniający. Kokotka wyszedł wolny po półtora rocznem więzieniu śledczem.

Minęło 18 lat. Kokotka ma 50 lat. Niedawno żandarmerja w Zawiszni, szukając sprawców kradzieży leśnych, przedsięwzięła rewizję także u Kokotki. Przy rewizji znaleziono u niego srebrną łyżeczkę i notes zamordowanego w r. 1891 karczmarza. Kokotkę aresztowano.

Śledztwo odbywa się w lwowskim sądzie karnym i jest już na ukończeniu. Rozprawa przed przysięgłymi odbędzie się z początkiem września.

Poprzednik Bleriota.

Bardzo zajmujące odkrycie zrobił w tych dniach dr Locatelli z Bergamo w Lombardji — w Bibliotece miejskiej. Pokazuje się bowiem, że Bleriota, który przebył kanał La Manche na swoim monoplanie wyprzedził już półtora wieku temu t. j. w r. 1751, włoski jezuita, Andrzej Grimaldi, będący rodem z Civitavecchii. Wiadomość o tem rozeszła się, ale niebawem zapomniano o fakcie tem więcej, że potem przyszły wzloty balonowe Montgolfierów. Znalazł się się jednak opis maszyny latającej i przebycia La Manche z Calais do Dovru i następnie do Londynu.

Dr Locatelli odkrył w Bibliotece w Bergamo rękopis, wyglądający na przepisany ze współczesnego ulotnego druku w formie listu, pisanego z Londynu do Wenecji (i prawdopodobnie tam wydrukowanego), w którym się mieści obszerna wiadomość o tym Jezuicie. Wiadomość jest wiarygodną dlatego, że znajduje potwierdzenie we współczesnej książce, drukowanej w Parmie i w późniejszej książce z r. 1816.

Jezuita Grimaldi wysłany był przez propagandę wiary do Indji wschodnich i tam, w czasie dwudziestoletniego pobytu, pracował nad maszyną do latania. Autor listu z Londynu mówi o nim, jako o człowieku nadzwyczajnych zdolności, lat około 50, który na Lizbonę przybył do Paryża. Tutaj wzniósł się w powietrze „z taką lekkością" i siłą, że robi 7 mil na

godzinę". Przyrząd miał kształt orła, skrzydła miały 22 stóp długości. Środek korpusu „ptaka" sporządzony był z drzewa korkowego, powiązanego drutem, skrzydła zaś z fiszbinu i muszkułów zwierzęcych. Jako niefachowiec, autor nie umie opisać mechanizmu i motoru, mówi tylko o 30 kółkach, o dwóch kulach mosiężnych, o małych łańcuszkach, o ciężarkach, sześciu naczyniach, wypełnionych rtęcią i o kole ze stali. Zdaje się, że jezuita siedział podczas lotu na plecach „Orła", mając ogon „ptaka" przywiązany rzemieniami do nóg swoich. Dla nadania tem większego podobieństwa wyrzeźbił na przodzie maszyny głowę orła z rogu z dwoma szklanemi oczami. Aby zaś nie narazić się na upadek z wielkiej wysokości, nie wznosił się wyżej, jak tylko ponad drzewa.

Ale co najważniejsze, że Grimaldi przebył kanał La Manche z Calais do Dovru i tego samego poranka poszybował do Londynu, gdzie wykonał ewolucje powietrzne po nad parkiem miejskim aż ku Windsorowi. Angielscy mechanicy i „proferorowie matematyki" obiecali mu udoskonalić mechanizm, aby mógł latać 30 mil na godzinę.

Dziwnem jest, że wynalazek poszedł w zupełne zapomnienie, tak, że dr Locatelli zrobił prawdziwe teraz odkrycie.

Niedziela w Australji.

Wiadmo, z jaką surowością zachowują Anglicy odpoczynek niedzielny. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu do niedzieli i południa środowego w Australji, oprócz bowiem świąt zwykłych, robotnik i urzędnik australski mają zapewniony w tym dniu odpoczynek półdniowy. I tak, skoro wejdzie kto do restauracji australskiej we środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości i zrzuciwszy fartuchy, śpieszą, jak na komendę, ku wyjściu, Jeżeli zaś gość wszedł do restauracji na kilka minut przed dwunastą i zdążył już zamówić zupę, to może mu się zdarzyć, że kelnerka, niosąca talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając, czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojnie odejdzie.

Do jednego z teatrów, w którym odbywało się we środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłumacząc się tem, że fryzjer odmówił mu stanowczo ogolenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe. Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydney, mieście liczącem pół miljona mieszkańców, obcy przybysz nie dostanie w nie dziele nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracje wydają potajemnie potrawy, po pierwsze jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracje, powtóre zaś można narazić się bardzo łatwo na aresztowanie za przekroczenie rozporządzenia o odpoczynku świątecznym.

Pewnego Włocha, znajdującego się w niedzielę w takiej restauracji, restaurator wepchnął, na widok nadchodzącego policjanta, do pokoju bocznego, w którym znajdowała się właśnie jedna z kelnerek. Surowy stróż porządku publicznego i tam wkroczył, wobec czego biedny Włoch, aczkolwiek dawno żonaty, oświadczył dla uniknięcia kozy, że dziewczyna jest jego narzeczoną, a kelnerka przytaknęła temu zeznaniu. Włoch, co prawda, uniknął takim sposobem aresztowania, naraził się jednak na nieprzyjemności daleko gorsze.

Po upływie bowiem pewnego czasu kelnerka zaskarżyła go do sądu o wynagrodzenie 500 funt. szterl. za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, żona zaś biedaka, dowiedziawszy się o tem, zażądała rozwodu, otrzymała go i wyszła wkrótce za mąż powtórnie. Prawdziwy strach ogarnia Sydnejczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu, w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych w przeddzień świąt, muszą leżeć niepochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzy nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa.

Tryumf Sommera.

Niedawno bohaterem dnia w Paryżu był Blériot, obecnie usunął go na plan drugi aeronauta Sommer, mniej znany publiczności, który osiągnął dnia 7 bm. pod Mourmelon na swoim aeroplanie rekord światowy.

Dnia 30 grudnia 1908 roku przeleciał Wilbur Wright swoim aeroplanem 123.2 kilometra w ciągu 2 godzin i 20 minut. Był to rekord światowy, który się dotąd utrzymał.

Tymczasem aeronauta Sommer przedsięwziął na polach pod Mourmelon na swoim aeroplanie lot, który trwał 2 godziny 27 minut i 15 sekund.

Przyrząd Sommera jest multiplanem, który powstał z biplanu. Do przednich powierzchni unoszących o powierzchni 9 metrów, przytwierdzony jest ster przedni, z tyłu znajduje się ogon sterowy. Pomiędzy komorą na ster, a głównemi powierzchniami unoszącemi, znajdują się powierzchnie środkowe, zaś pomiędzy powierzchniami głównemi a środkowemi umieszczona jest śruba, wprawiana w ruch przez motor o sile 50 koni.

Sommer pochodzi z francuskich Ardennów i był fabrykantem pilśni, zawsze jednakże oddawał się sportowi kolarskiemu. Ma około lat 40, zaś aeronautyką trudni się dopiero od roku.

Ponieważ podczas jego ostatniego lotu nie było komisji urzędowej aeroklubu francuskiego, przeto lot Wrighta jest dotąd rekordem światowym.

Drugi lot Sommera, przedsięwzięty nazajutrz, tj. 8 bm., zakończył się jednak katastrofą. Awiator wzniósł się z pola pod Chalons przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Wkrótce po świetnym wzlocie motor zaczął źle funkcjonować, w końcu zupełnie pracować przestał i aeroplan spadł na ziemię, przyczem śruba i ramy przyrządu zostały strzaskane, tylko motor pozostał nieuszkodzony. Sommer wydostał się z pod gruzów aeroplanu, nie poniósłszy żadnego szwanku. Naprawa aeroplanu potrwa około 2 tygodni.

Hotel z lądownią dla awiatorów.

Jeden z hotelarzy w Frankfurcie nad Menem, entuzjazmujący się dla awiatyki, wpadł na myśl zbudowania hotelu, którego dach mógłby służyć jako miejsce lądowania i wzlotu dla awiatorów. Hotel mieścić się będzie naprzeciw dworca i budynku pocztowego, zatem w centrum ruchu miasta.

Płaski dach hotelu znajdować się będzie na wysokości 25 metrów, przestrzeń tego dachu wynosić będzie 1.700 m. kwadratowych. Oczywiście kominów na nim nie będzie, ani innych rzeczy, któreby mogły stanowić jakąkolwiek przeszkodę dla wzlotu lub lądowania. Dach łączyć będą z dolnymi piętrami windy na ciężary i osoby.

Poniżej dachu będą składy oliwy, benzyny i innych rzeczy potrzebnych do motorów latawcowych, również będą urządzone warsztaty dla naprawy uszkodzonych części składowych latawców.

Pewien Francuz, który miał sposobność przejażdżki biplanem, opisuje swoje wrażenia podczas jazdy, jak następuje:

Wzlecieliśmy w górę z takim rozpędem, jakby nas wystrzelono z armaty (porównanie bardzo nieautentyczne).

Jakkolwiek do tak szybkiego startu byłem przygotowany, ogarnęło mnie w pierwszej chwili przerażenie, chciałem w pierwszej chwili krzyczeć głośno, gdyż zdawało mi się, że szybkość ta spowodowana została jakimś wypadkiem i że w motorze coś się popsuło.

Ale nim zdołałem zebrać moje myśli, już unosiliśmy się spokojnie w powietrzu. Poza nami usłyszałem lekki szmer, to drewniane sanki upadły na ziemię, gdy dosięgły końca szyny startowej. Unosiliśmy się lekko z średnią chyżością, jak wywnioskować mogłem z uciekania ziemi pod naszemi nogami.

Po chwili jednak i to ustało i poruszaliśmy się powoli kołyszącym ruchem naprzód. Nie odczuwałem już żadnych wstrząśnień i nie potrzebowałem trzymać się mocno siedzenia.

Kobiety wynalazczynie.

Od dłuższego czasu kobiety rywalizują z mężczyznami bardzo energicznie na polu odkryć i wynalazków. W Anglji np. i w Ameryce liczba „wynalazczych" kobiet jest niezwykle wielka; dowodem tego może być fakt, że np. w roku ubiegłym zgłosiły kobiety angielskie w urzędzie patentowym w Londynie blizko dwa tysiące wszelakiego gatunku wynalazków. Praca i pomysłowość kobiet obejmuje różne dziedziny techniki; obmyślają one coraz to nowe udoskonalenia maszyn parowych, maszyn do latania, samochodów, kotłów parowych i t. p.

Przed dwoma niespełna laty opatentowała jedna z kobiet angielskich pancerz kulochronny — inna przedstawiła do opatentowania ulepszenie pancerzy okrętowych.

Rzecz łatwo zrozumiała, że najpłodniejszy genjusz wynalazczy kobiet jest w t. zw. dziedzinie „kobiecej". Z tego zakresu kobiecego widzieli władze angielskie patentu na drobne niejednokrotnie, ale użyteczne w domu i nader praktyczne wynalazki. Są tu np. narzędzia kuchenne, ogromnie udoskonalone, futra do prania, narzędzia do zabijania drobiu w ten sposób, iżby oszczędzić mu cierpień i wiele innych.

Nie brak także kobiet, które zamyślają o wydoskonaleniu przyrządów, służących wyłącznie dla mężczyzn. W r. ostatnim aż pięć kobiet przedstawiło, celem opatentowania w urzędzie, nowe, niezwykle oryginalne aparaty do golenia.

Ażeby więc dać ogólny pogląd na całokształt pomysłowości kobiet na polu techniki, organizuje związek kobiet angielskich wielką wystawę, na której będą przedstawione wynalazki wyłącznie kobiece z ostatniej doby. Niezwykła ta wystawa, organizowana na szerokie rozmiary ze współudziałem najwybitniejszych techników, inżynierów, jako rzeczoznawców i sędziów, odbędzie się w Londynie we wrześniu lub październiku b. r.

Wieści z kraju.

Nocne napady rabunkowe. Z Rudawy (pod Krakowem) piszą nam: Od dłuższego już czasu na chłopów, powracających nocą z Krakowa, z targu, czy to wozem, czy piechotą, a przejeżdżających przez wieś Kochanów, leżącą w pobliżu Rudawy, dokonywane bywają rabunkowe napady. Napastnikami są prawdopodobnie mieszkańcy Kochanowa, który ma już pod tym względem wyrobioną sławę. Przed kilkoma dniami — w nocy — napadnięto na wracających furą z Krakowa, Stanisława i Jadwigę Bylickich. Zatrzymano wóz i wkręcono drąg w koło. Napastnicy zabierali się już do jadących, skoro atoli ci, nie tracąc przytomności, dobyli brauningi, bandyci przerazili się i zbiegli. Jak opowiadał ów woźnica, na niego samego dokonano w tej miejscowości kilkakrotnych napadów rabunkowych. Podobny taki wypadek zdarzył się p. Bylickiemu, rygorozantowi medycyny na krakowskim uniwersytecie. Onegdaj w nocy przechodził on z Teneczynka do Krakowa. Około Kochanowa napadnięto na niego i zmuszono go do zrobienia użytku z rewolweru, przyczem jeden z napastników został poraniony w nogę. Władze bezpieczeństwa publicznego, żandarmerja okoliczna, powinny wglądnąć w tę sprawę i stanowczo położyć kres grożącym życiu spokojnych przechodniów rabunkowym napadom bandyckim.

Ruska włościańska wystawa w Stryju. Krajowy związek gospodarsko-mleczarski w Stryju urządza tam przy poparciu wszystkich tamtejszych ruskich stowarzyszeń i instytucji w dniach od 19 do 20 września b. r., w salach „Narodnego Domu", ruską włościańską wystawę, podzieloną na dwa działy: rolniczy i przemysłowy. Dział rolniczy obejmować ma: Uprawę roli, sadownictwo, pasiecznictwo, tudzież hodowlę drobiu i królików. Dział przemysłowy: Tkactwo płóciennicze, kilimkarstwo, ornamentykę ludową, koszykarstwo, wyroby z drzewa, garncarstwo, dachówkarstwo, mosiężnictwo, kuśnierstwo, białoskórnictwo i szewstwo. — Istnieje projekt, ażeby podczas wystawy tej odbył się w Stryju narodowy ruski kongres kooperacyjny.

Biusty Juljusza Słowackiego. Dla upamiętnienia setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego wydał Komitet Słowackiego we Lwowie reprodukcje biustu poety według oryginału znanego artysty Wacława Szymanowskiego. W kompozycji tej zdołał artysta uchwycić tę jakby wymarzoną przez siebie jakąś chwilę cudowną, w której wyzwolona dusza poety ożywiła jego oblicze i z całą potęgą swego wyrazu przemawia do nas. Odnosi się wrażenie z biustu, jakby to sam poeta wedle własnych słów „rzucał garściami duszę swoją na nas i przemieniał nas w siebie". Z harmonijnego, zamkniętego w sobie spokoju, z tej opartej o prawą dłoń smutnej, zadumanej twarzy o wyniosłem czole, z przedziwnej piękności oczu wieje na nas cała wielka poezja Słowackiego. O artystycznem wykonaniu całości może dać wyobrażenie rycina biustu, pomieszczona w Tygodniku Ilustrowanym w nrze 25 z 19 czerwca br.

Odlewy gipsowe biustów, wykonane w krakowski-j

odlewarni Jana Marty wyszły w dwóch wielkościach: I-szy w rozmiarach 1 m. 20 cm. × 80 cm. w cenie 70 kor. (w co nie jest wrachowany koszt przesyłki z Krakowa). II-gi w rozmiarach 35 cm. × 28 cm. w cenie 12 koron.

Większe biusty poleca Komitet na czas uroczystości jubileuszowych Sz. Komitetom Słowackiego, instytucjom zakładom naukowym i t. p. mniejsze biusty nadają się zwłaszcza do czytelń, zbiorów prywatnych, do dekoracji wystaw sklepowych w czasie obchodów ku czci poety. Sprzedaż mniejszych biustów wyłącznie dla Lwowa objęły z grzeczności księgarnie pp. Gubrynowicza i Syna przy plau Kapitulnym i p. Seyfartha w Rynku, nadto sklep papierów p. Jana Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika. Natomiast zamówienia biustów większych jakoteż zamówienia biustów mniejszych na prowincję przyjmuje wyłącznie sekretarz komitetu dr. Wiktor Hahn (pod adresem: Brzuchowice pod Lwowem, willa Wojtyńskiego do d. 31 sierpnia, od 1 września pod adresem Lwów, ul. Żulińskiego 11 A. I p.) za nadesłaniem należytości z góry lub za pobraniem pocztowem. Pod tym samym adresem należy wysyłać także wszelkie zgłoszenia firm prowincjonalnych w sprawie objęcia biustów w komis.

Pretendenci do korony.

Na trumnie Don Carlosa położono krótki napis: „Karol VII., król hiszpański“. — Zmarły pretendent grał przez całe życie zbyt serjo rolę prawowitego króla Hiszpanji, by mu jego zwolennicy odmówili tego tytułu także po śmierci. Historja owego „Karola VII. bez ziemi“ należy do ostatnich swojego rodzaju dramatów politycznych w Europie. Pretendentów jest teraz coraz mniej na świecie, zwłaszcza zaś takich, którzy oprócz tytułu, mieliby jakie widoki na otrzymanie prawnie im się należącej korony.

Gdy przed kilkunastu laty rozpoczął się wśród rojalistów francuskich spór o to, komu z rodziny Burbonów przyznać prawo do korony francuskiej (rojaliści, jak wiadomo, nie uznają obecnego ustroju republikańskiego we Francji), większość rojalistów francuskich uznała swym królem księcia Orleańskiego, potomka Ludwika Filipa, „króla mieszczańskiego“, z lat 1830 do 1848. Inna część oświadczyła się za Don Carlosem, który przedstawiał starszą gałęź Burbonów.

Don Carlos przyjął koronę i odtąd uważał się za dziedzica dwóch państw romańskich: Francji i Hiszpanji.

Jego testament polityczny, jaki ogłaszają obecnie dzienniki, wylicza te wszystkie wielkie czyny, jakich chciałby był dokonać, gdyby otrzymał koronę hiszpańską. A więc przyłączenie Gibraltaru do Hiszpanji, unja hiszpańsko-portugalska, podbicie Maroka i federacja ze staremi kolonjami hiszpańskiemi. Te zadania pozostawia obecnie do spełnienia swemu synowi Don Jaime, którego naznacza karlistom „na ojca i króla“. Prosi przytem Boga, by zesłał na nowego króla siłę i mądrość, i zaklina, by chronił tradycyjne wolności narodu.

Testament polityczny posiada także miejsce wielce elegijne, jak eligijnym jest los każdego pretendenta. Don Carlos pisze np. „Moje ostatnie pozdrowienie na tej ziemi skierowane jest do czerwono-żółtej chorągwi. Jeżeli Bóg w swem niezmierzonem miłosierdziu zlituje się nad mą duszą, to pozwoli mi, bym z nieba wcieniu tego pełnego chwały sztandaru spoglądał za zwycięstwo ideału mego życia!

Z innych pretendentów wymienić należy jeszcze księcia Wiktora Bonapartego, któremu marzy się okupiona glorją wielkich zwycięstw korona cesarska Napoleona I, księcia Muguela de Braganza i księcia Ernesta Cumberlanda.

Obaj żyją w Austrji, pierwszy jako oficer, drugi jako suweren, przyjaciel cesarza Franciszka Józefa i rycerz orderu Marji Teresy. Księciu Braganza stoi na przeszkodzie w odzyskaniu Portugalji tylko Manuel V, a drugi nie może panować w Hanowrze, bo mu jego państwo zabrali Prusacy po wojnie r. 1866, obaj podtrzymują swoje prawa, ale obaj nie wiele liczą na zdobycie korony.

Oprócz wyżej wymienionych żyją jeszcze pretendenci do księstw północno-włoskich, Parmy, Werony, Guastalji (Burbonji), a wreszcie prendentem jest także ostatni z Obrenowiczów, jakiś artysta cyrkowy, nieślubny syn króla serbskiego Milana.

Listy z prowincji.

Czatkowice.

Będąc naocznym świadkiem, jako przebywający tu na wakacjach, a nieopodal zamieszkały, postępów budowy szkoły czatkowickiej, którą pod koniec lipca zaczęto budować, nie mogę milczeć w sprawie, rzucającej jaskrawe światło na stosunki w naszych Radach szkolnych okręgowych.

Przed dwoma laty ofiarował ś. p. ks. Walenty Skimina ładny kawał gruntu pod budowę nowej szkoły ludowej. Na podstawie kontraktu darowizny, gdyby do dwóch lat z ostatecznym terminem 1-go października 1909 r., nie skończono budowy szkoły, grunt miał wrócić do ofiarodawcy, lub jego spadkobierców. Budowa zwlekała się aż do ostatniej chwili i wreszcie na trzy miesiące, a raczej nawet dwa przed 1 października b. r., zabrano się do niej. Tak, ale budowę objęło przedsiębiorstwo niemieckie, to samo, o którem tyleśmy mówili z okazji oddania budowy szkoły przez T. S. L., firma Weinzettel i Riedel w Białej. — Pół biedy jeszcze byłoby, że objęła budowę niemiecka firma, skoro polskiej „niema“ (!), pół biedy i to, że oddamy za tę budowę 15.000 koron Niemcom, zamiast wziąć je sami, żeby to chociaż za te pieniądze stanęła szkoła jakaś porządna. Gdzież tam, wystarczy plany oglądnąć i przyjrzeć się rozpoczętej budowie. — Sala szkolna zamiast światła wschodniego z lewej strony i z tyłu ławek, ma światło północno-zachodnie z przodu i z lewej strony ławek. Front szkoły ma naprzeciw świńskie chlewy i „ulicę“, którą prowadzi się konie, krowy itd. do obmycia w rzece.

Sala szkolna jest jedna, j e d n a na 130 d z i e c i. Reszta t. j. mieszkanie kierownika i cały wogóle plan jest, jak się to mówi, „sub cane“ i dziwić się trzeba, z jakiego powodu Rada szk. okr. ten plan przyjęła. Do tego jeszcze ważna uwaga. Majster, czy podmajstrzy, bo żaden budowniczy się tu nie pokazał, nie wie sam na pewno, czy plan, który wykonuje jest tym właśnie, który pierwotnie władza zatwierdziła, ponieważ były dwa. Z całym jednak pośpiechem każe kopać fundamenta i na gwałt stawiać je, jak gdyby się obawiał, żeby planu nie cofnięto. Co to znaczy?! Trzeba również zaznaczyć, że z tego powodu panuje ogólne niezadowolenie we wsi. Teraz naturalnie, jeżeli to jest plan zatwierdzony, trzeba ubolewać, że przyjęto plan zupełnie swemu celowi nieodpowiedni i do tego niemieckiej firmy.

B. R.

Szkoły japońskie.

»Musimy zburzyć doszczętnie stare szkolnictwo i na nowych podstawach stworzyć nowe, któreby przygotowało młodzież do życia i zapewniało jej zwycięstwo w walce o byt«. Oto jest hasło nowej szkoły japońskiej, hasło, z którego ani słowa odrzucić nie mogą najkulturalniejsze nawet kraje, ślące za pierwowzór krainie Wschodzącego Słońca, tak dziwnie podatnej do reform, tak chłonącej niejako wszystko, co może jej zapewnić pomyślny rozwój i dobrobyt. Niema chyba drugiego społeczeństwa, w którem tak szybko by się odbywała ewolucja pojęć, któreby tak szybko umiało zrywać ze staremi, zakorzenionemi wierzeniami i naginać się do nowych bardziej odpowiadających życiu.

Szkolnictwo japońskie prawie do połowy XIX wieku stało mniej więcej na poziomie europejskiego z wieków średnich. Dzieci szlacheckie chowano na wiernych poddanych, na dzielnych rycerzy. Oświata włościan pozostawała w rękach duchowieństwa. Pozostałe warstwy społeczeństwa miały swe osobne szkoły. Ideałem były: pokora, wiernopoddaństwo, miłość ku ojczyźnie.

Obecne szkoły japońskie wzorują się głównie na amerykańskich. Od naszych różnią się głównie tem, że największy nacisk położony jest na wszystko to, co może się przydać w życiu, pomagać do życia. W szkołach wyższych nauki syntetyczne mają przewagę nad analitycznemi, ściśle — nad oderwanemi. Panuje tu kierunek realny, życiowy.

Szkoły japońskie ogólnokształcące dzielą się na pięć kategorji: Szkoły początkowe, szkoły średnie, dopełniające, licea i uniwersytety (w Tokio 3500 słuchaczy, w Kioto 700). Istnieją prócz tego liczne szkoły zawodowe i specjalny uniwersytet dla kobiet. Szkołom niższym i średnim można postawić ten zarzut, iż zawiele uczni przypada na jednego nauczyciela, a mianowicie 47, w szkołach dopełniających zaś już tylko 20.

Na 46 miljonów ludności przeszło 5 miljonów przypada na młodzież szkolną, gdy np. Rosja na 150 miljonów mieszkańców liczy tylko 4 miljony uczących się. Analfabetów niema — wszyscy umieją czytać i pisać.

Uniwersytet w Tokio ma następujące fakultety: prawny, medyczny, inżynierji, historyczno-literacki, przyrodniczy i rolniczy. Uniwersytety mają zupełną autonomję.

Jak już zaznaczyliśmy, w szkołach wyższych główny nacisk kładzie się na wiedzę praktyczną, życiową. W szkołach niższych natomiast najważniejszą rolę odgrywa wyrabianie charakteru ucznia, etyczna strona wychowania. Ten rozdział pomiędzy wychowaniem etycznem, pozostawionem szkołom niższym i średnim, i wiedzą praktyczną, jakiej nabywa się w szkołach wyższych, stanowi charakterystyczną cechę japońskiego szkolnictwa.

Jak w każdem społeczeństwie, tak i tu istnieć musi odłam reakcyjny, wrogi nowemu kierunkowi. Reakcjoniści, zwani narodowcami, bronią starej Japonji, zwalczając zagrażające jej „materjalistyczne“ szkoły. Lecz życie płynie. Z biegiem czasu najwięksi nawet wrogowie nowego kierunku zmuszeni będą doń się przyłączyć. Bo, jak mówią rzecznicy nowej szkoły, »to nie my propagujemy materjalizm, to samo życie go niesie«.

Z innych zaborów.

Pomnik Słowackiego w Poznaniu. Piękny pomnik twórcy „Króla Ducha“ dłuta Wawrzyńca Marcinkowskiego, odsłonięty został przed 10 laty w parku Józefa Kościelskiego w Miłosławiu, drugi stanie wkrótce w Poznaniu w teatrze polskim — na placach publicznych bowiem pomników polskich stawiać tam nie wolno. W pismach poznańskich czytamy obecnie: „Bezpośrednio przed uroczystem przedstawieniem w teatrze polskim, nastąpi odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego w przedsionku naszego przybytku sztuki. Komitet jubileuszowy uprosił znanego naszego rzeźbiarza, artystę Władysława Marcinkowskiego, o wykonanie projektu podstawy marmurowej oraz odlewu biustu Słowackiego w bronzie, wedle pięknego pomnika miłosławskiego jego dłuta. Artysta nasz z całą gotowością przychylił się do prośby komitetu i obecnie Michalski i Ska wykonują marmurową podstawę, podczas gdy Marcinkowski sam zajął się dostarczeniem odlewu bronzowego. Wobec znacznych kosztów tej pięknej monumentalnej pamiątki jubileuszowej, która stanowić będzie prawdziwą ozdobę teatru naszego, a zarazem będzie świadectwem naszej czci dla wielkiego wieszcza narodowego, wzywamy całe społeczeństwo, a zwłaszcza obywatelstwo zamożniejsze, do składek na rzecz pomnika. Prosimy przesyłać je na ręce redakcji pism polskich oraz sekretarza komitetu dra Tadeusza Jaworskiego (adres: Poznań — Posen).

Nowinki.

Ubezpieczenie od wypadków w powietrzu. Niemieckie towarzystwa asekuracyjne zaprowadziły od kilku dni dział ubezpieczeń od wypadków w powietrzu, idąc za przykładem innych towarzystw asekuracyjnych. Blériot na czas jazdy ponad kanałem La Manche był ubezpieczony i zapłacił jako premję 40 procent sumy asekuracyjnej. Pewne towarzystwo, które zajmuje się specjalnie tego rodzaju ubezpieczeniami, ustanowiło następującą taryfę: ubezpieczenie maszyny do latania na czas podróży po nad kanałem La Manche na dwa miesiące 35 do 40 procent, jednorazowe ubezpieczenie aeronauty od wypadku na morzu 13 procent, na lądzie zaś 20 procent; ubezpieczenie jednorazowe aeroplanu od wypadku na morzu 5 procent, na lądzie 15 procent. Jak widzimy, taryfa lądowa jest droższa od morskiej.

Aresztowanie wspólnika napadu na rjecki bank ludowy. Z Budapesztu telegrafują: Budapeszteńska policja uwięziła dzisiaj o północy czwartego wspólnika napadu na rjecki bank ludowy, nazwiskiem Abraham Kriticzkin. Mieszkał on z trzema innymi ludźmi w Budapeszcie, a w styczniu b. r. pracował w Rjece. Rabusie w owym czasie uplanowali wczorajszy napad. W mieszkaniu uwięzionego znaleziono korespondencję i telegram, świadczące o jego winie. O innych wspólnikach brak wiadomości, jednakże stwierdzono, że wszyscy czterej są dezerterami z wojska rosyjskiego.

Zderzenie automobilu z oddziałem wojskowym. — Z Berlina donoszą (tel.): Wczoraj rano, jak donoszą z Tilstead, automobil najechał na oddział żołnierzy, który powracał z ćwiczeń. Siedmiu żołnierzy miało zostać zabitych, a 20 ranionych.

Okradzenie rosyjskiej arystokratki. Ze St. M a u r i c e donoszą: W hotelu „Savoye“, pewnej rosyjskiej księżnie skradziono kosztowności, wartości 200.000 franków. Brak wszelkiego śladu sprawcy.

Rozbicie s ę łodzi. Z P a r y ż a donoszą: Koło Clermont Ferrand rozbiła się onegdaj w pobliżu jeziora łódź z dziesięciu pasażerami. Trzy osoby utonęły.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

24 godzin strasznej męki.

2) (z angielskiego).

Brandowa z pewnością znalazła list i ukryła swoją tajemnicę przed okiem niepowołanych.

Był wczoraj trochę przygnębiony, po powrocie od p. Meade, jak mi się zdawało, — zauważył Roper — może ona zna przyczynę jego nagłego odjazdu!

— Być może — rzekła.

— Pójdę wywiedzieć się na dworcach kolei, czy widziano go na którym z nich — rzekł Roper.

Słyszałem, że drzwi się zamknęły, a potem Brandowa płakała.

— Był wczoraj bardzo zmieniony — rzekła Marynia, córka mojego starego ogrodnika. — Nie dziękował mi nawet, gdy mu przyniosłam kawę i tylko patrzył przed siebie. Pani Meade dała mu z pewnością kosza; to było przyczyną proszę pani.

— Być może. Ale nie mówmy o tem, Maryniu. Pan jest dumnym człowiekiem i nie zechce, aby o tem wiedziano. Jeżeli między nimi coś zaszło, to z pewnością Roper temu winny. Nie cierpię tego człowieka.

— Ja również nie! — zawołała Marynia — Zauważyłam, jak on patrzył na pana, jak gdyby chciał go zamordować. Czyżby go miał — sprzątnąć?

Serce mi skakało z radości. Jeżeli myśli ich pójdą w tym kierunku, to mnie znajdą. Ale odpowiedź Brandowej zniweczyła moją nadzieję.

— Nie, nie — odrzekła — musiał go tylko namówić do wyjazdu, albo podniecać jego wzburzenie. Ale na tem koniec. Napisze coś pewnie najbliższą pocztą, bo wie, jak się o niego niepokoję, a ma dobre serce.

Stara kobieta płakała głośno. Marynia sekundowała jej, a przytem wygłaszała pochwały dla mnie. Obie wnet wyszły z pokoju.

Po chwili usłyszałem znów głosy: Brandowa, Roper i Doland, inspektor policyjny z naszego okręgu naradzali się.

— Wyjechał pociągiem o godzinie szóstej minut piętnaście — rzekł Roper. Kasjer i portjer widzieli pana słusznego wzrostu z brunatną torbą, z którym opis się zgadza. Inspektor może to potwierdzić.

— Tak — rzekł Dolland. — To dziwne tylko, że jechał trzecią klasą.

— Uczynił to, — rzekł Roper — aby zmylić ślad, jest adwokatem przecie i to bardzo zręcznym — jak to niejeden doświadczył na sobie.

Serce zadrżało we mnie. Roper był zapewne łotrem, którego zasądzenie ja uzyskałem. A teraz zemścił się na mnie.

— Tak — odrzekł Dolland — aby zmylić ślad, ale, jakiż powód miał uciekać przed nami?

— Jak panu wiadomo, panie inspektorze, są w życiu dwie przyczyny główne: pieniądze i miłość! — zawołał Roper.

O! o pieniądzach nie może tu być mowy — rzekł Dolland oburzony— p. Mordannet jest uczciwym człowiekiem.

— Naturalnie — rzekł Roper uspokajając go. — ja też nie mam na myśli pieniędzy, lecz kobietę. Wrócił wczoraj od pani Meade w niezwykłem usposobieniu. Sądzę, gdyby ją pan o to zapytał...

— Aha, miarkuję coś — rzekł inspektor.

— Rzecz nie nadaje się chyba do dochodzeń policyjnych, nieprawdaż — zapytał Roper.

— W istocie — rzekł Dolland. — Moje wmieszanie się mogłoby go tylko skompromitować.

— Pani Meade! — zapowiedziała w tej chwili Marja i usłyszałem głos Beatryczy.

— Co się stało z panem Mordannetem? Chcę wiedzieć o wszystkiem i mam do tego prawo.

Dolland opowiedział fakty, podsunięte mu przez Ropera.

— Właśnie omawialiśmy kwestję — kończył swe opowiadanie — co mogło go w tak wysokim stopniu rozdrażnić. Zdaje się, że był przyjacielem pani. Czy nie wie pani, co go do tego stopnia wzburzyło i pchnęło do ucieczki?

— O tak — rzekła Beatrycza cichym głosem.

— O rozumiem — wtrącił inspektor. Nie ośmieliłbym mieszać się do jego i pańskich prywatnych spraw. Przyjmiemy zatem, że oddalił się na pewien czas i na tem koniec.

— O nie! Nie koniec na tem! — zawołała Beatrycza. — Chcę go tu mieć. Pan poczynisz poszukiwania za nim, nieprawdaż?

Wytężyłem wszystkie siły, aby wydać jakiś ton, zrobić poruszenie, ale nadaremnie.

— Kochana pani Meade — zaprotestował Roper — policja nie może mieszać się do... no, powiedzmy, do sporów miłosnych. Tak, o ile mi się zdaje, odpowie pan inspektor.

— Panu Mordannetowi byłoby nieprzyjemnie, gdyby sprawy jego omawiane były na policji — rzekł Dolland. — Nie chciałbym wyrządzić mu przykrości. Nie jest to sprawa policyjna.

— W takim razie może panowie zechcą nas opuścić — rzekła Beatrycza.

Drzwi zamknęły się.

— O pani Meade, jakże pani mogła to uczynić! — zawołała żałośnie moja stara piastunka. — Zostawił list niedokończony — oto ten. Dała mu pani prawo wierzyć w to, że go pani kocha.

— O kocham go — zawołała Beatrycza — kocham go! C. d. n.

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.